

MEDUZA

Rodzina Wojciechowskich

Historia rozpoczyna się w urokliwym, murowanym domu na przedmieściach Czortkowa, zamieszkałym przez młode małżeństwo - Franciszka i Eustachię Wojciechowskich oraz ich małego syna - Henryka. Pomimo trwającej II wojny światowej wiedli oni spokojne życie. Mężczyzna wytwarzał piękne gitary i mandoliny, a kobieta dbała o gospodarstwo domowe. Mieli także wielkie szczęście mieszkać naprzeciwko swojej rodziny i otrzymywać wzajemne wsparcie.

Wspomniana powyżej wojna niosła ze sobą obowiązek wobec walki dla ojczyzny. W 1943 r. formowano armię polską, do której Franciszek został wezwany. Nie chciał on jednak być żołnierzem, więc pełnił swoją służbę jako elektryk. Pracował również w szpitalu polowym przy obsłudze aparatu rentgenowskiego. Był oddany swojemu zadaniu i rzetelnie je wykonywał. Jego umiejętności umożliwiły mu także montowanie radioodbiorników. Po wprowadzeniu w Polsce cenzury w 1944 r., mężczyzna mógł odsłuchiwać wiadomości z różnych źródeł i uzyskiwać prawdziwe informacje ze świata.

Był piękny, słoneczny, grudniowy dzień 1946 roku. Już wkrótce miało nastąpić spotkanie całej rodziny. Eustachia wraz z synem Henrykiem miała zobaczyć się z Franciszkiem po przybyciu pociągiem na stację towarową w Trzebnicy. Było to wówczas miejsce, z którego odjeżdżały transporty do różnych części Ziem Odzyskanych, tam także przesiedlano Polaków z Kresów. Pięcioletni Henryk z utęsknieniem oczekiwał na spotkanie z ojcem. Zaraz po dotarciu pociągu i otwarciu się wagonów zaczął szukać wzrokiem w tłumie ludzi ojca. Problem polegał na tym, że nie pamiętał, jak wyglądał tata, nie zdążył go dobrze poznać. Jednak w pewnym momencie ujrzał mężczyznę i poczuł, tam w głębi, że to ten człowiek, na którego czekał. Wskazując palcem, krzyknął - „To mój tata!” - i bez większego wahania rzucił mu się w ramiona. W ten sposób odzyskali siebie nawzajem, mając nadzieję, że tak już pozostanie na zawsze. Był to dzień pełen emocji i radości. Na rodzinę czekało nowe życie, nowy dom, nowa rzeczywistość oraz długa podróż. Franciszek wraz ze swoimi kuzynami już wcześniej ustalili, że zamieszkają w tej samej miejscowości - w Przemkowie. Ojciec wraz z synem udali się do urzędu repatriacyjnego, aby złożyć wniosek. Jazda trwała 2 tygodnie, przydzielono ich do wagonu w 4 klasie, zwanej „bydlęcą”. Musieli

dzielić pomieszczenie wraz z trzema innymi rodzinami oraz zwierzętami. Bydło było źródłem mleka, ale również nieprzyjemnych owadów. Podróż była długa, wyczerpująca, a wagon ciemny z niewygodnymi ławkami. Rodzina spakowała najpotrzebniejsze rzeczy do kilku walizek. W jednej z nich znajdowała się porcelana, która podczas jednego z hamowań uległa zniszczeniu. W końcu dotarli na miejsce, do miasteczka o nazwie Przemków.

Wszystkie domki w okolicy były pomalowane na ten sam, ciemnoszary, ponury kolor. Przydzielono im dom w okolicy pięknych i malowniczych stawów i lasów. Mieszkała w nim jeszcze oczekująca na wyjazd Niemka ze swoimi dziećmi. Nawiązali ze sobą przyjazne relacje i spędzili wspólne 2 tygodnie. Kobieta podarowała im dziecięce zabawki, które w tamtych czasach były niedostępne w Polsce oraz nową porcelanę, po tym jak usłyszała historię o zniszczeniu ich własnej. Franciszek pomógł niemieckiej rodzinie dotrzeć do wagonu i zapakować bagaż. Była to idealna okazja dla złodziei, a więc dopilnował, aby wszystko pozostało na swoim miejscu. Przywrócił także prąd w domu, po tym jak w całej okolicy zostały przerwane kable. Sąsiedzi przychodzili do domu Wojciechowskich, aby spotkać się, porozmawiać, kobiety robiły na drutach odzież przy świetle elektrycznym. Rodzina wiedziała, że spotkało ją wielkie szczęście, ponieważ obecność mężczyzny sprawiała, że czuli się bezpiecznie. Wielu mężów nie powróciło z wojny do swoich bliskich. Franciszek kontynuował swoją pracę jako elektryk, odnawiał również i sprzedawał motocykle.

Wkrótce w ich życiu pojawiło się nowe dziecko - córka Irena. Ich wspólny czas, jako czteroosobowej rodziny nie potrwał zbyt długo. W 1952 r. Franciszek Wojciechowski zginął w wypadku motocyklowym. Podejrzewano, że doszło do zamachu, lecz po przeprowadzeniu śledztwa nie odnaleziono sprawcy. Od tamtej pory Eustachia musiała wychowywać dwójkę dzieci bez ojca i pozostać silną kobietą. W Przemkowie dożyła swoich ostatnich lat, mieszkając wraz z córką, zięciem i trojgiem wnucząt.